GŁOS KOBIET

10 gr.

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nr. 19. Warszawa, 20 września 1936 r. Rok XXIX

Stare czasy nie wrócą

Wojna światowa rozpoczęła nowy okres w dziejach ludzkości. W oparach krwi, cierpień, rodzić się zaczęła nowa moc, której na imię świadomość ludzi pracujących.

Tam w okopach zrozumieli jedni, a na tyłach armji i w „domu" drudzy, że stary porządek jest zachwiany, że trzeszczą wiązadła i chwieją się mury. W r. 1918 inny wiatr wiał przez świat cały. Zwycięskie i zwyciężone państwa nie mogły wrócić do dawnych praw i obyczajów. Do głosu doszły masy ludowe, na wschodzie organizowało się nowe państwo — Rosja sowiecka.

Ale i świat zwyciężony, świat kapitalistyczny przycichł tylko na krótki okres czasu.

Kiedy się przekonano, że „djabeł nie taki straszny, jak go malują" — powoli nabrali tchu i zaczęło się organizowanie obrony przed zamachem na stare, tradycją uświęcone prawa posiadania całej władzy i możliwości „dorabiania" się majątku.

Te egoistyczne cele ubierano i ubiera się w piękne hasła. Na pierwszem miejscu — obrona ojczyzny, wiary ojców, moralności, przed zamachami z lewej strony, tych barbarzyńców wyzutych z czci i wiary.

W rzeczywistości najbardziej przywiązani do ziemi, nawet w pańszczyźnianych prawie warunkach, są właśnie chłopi, do warsztatów pracy znowu robotnicy, a świątynie wszystkich wyznań utrzymuje i zapełnia szara brać robocza.

Czciciele złotego cielca i wszystkich korzyści z tego źródła płynących, to posiadacze wielkich włości, kopalń, fabryk, magazynów, kamienic, to ludzie „wielkich rodów", tak świeckiego, jak i duchownego świata. Zdawałoby się „szaremu człowiekowi", że po stronie uciskanych, wyzyskiwanych, poniewieranych staną „z urzędu", z powołania, właśnie dusz pasterze, głoszący wzniosłe nauki o miłości bliźniego, o poświęceniu, o życiu wielkich nauczycieli, proroków, apostołów, co to w jednej szacie o proszonym chlebie przemierzali kraje, niosąc ludziom „dobrą nowinę" o nowym porządku, gdzie człowiek człowiekowi nie będzie wilkiem a bratem.

Piękne nauki tylko na święto mają zastosowanie. W dniu powszednim widzimy wszystkich, od najwyższych dostojników począwszy — w obozie kapitalistycznym, w obozie wyzysku, w obozie organizującym wojnę, rzezie milionów ludzi. Czy się zmieniły zasady wiary, czy nowe objawienia obaliły dawne prawdy?

Nie! Zaszła tylko ta zasadnicza zmiana, że słudzy boscy z tytułu posiadania mają wspólne interesy z największymi wrogami tego wszystkiego, co zapisane jest w księgach wiary.

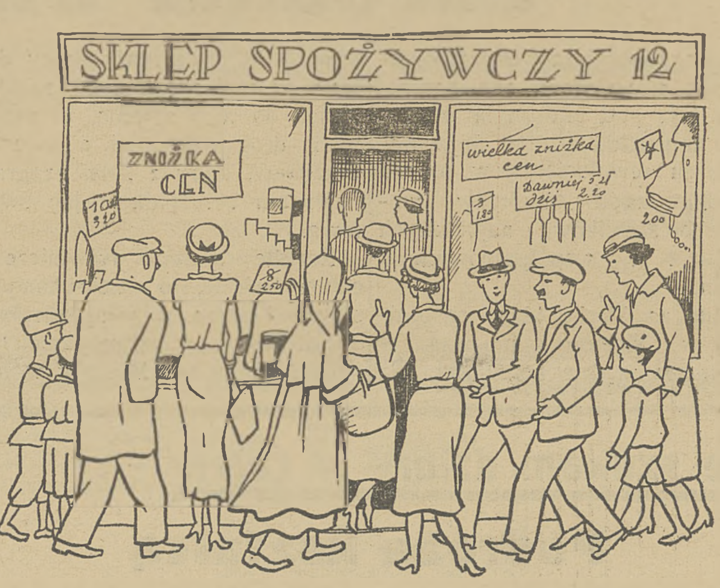
Nie można obliczyć ile wynoszą majątki nieruchome, ruchome, gotówka w skarbcach jawnych i ukrytych, w bankach kleru wszystkich wyznań. Są to miliardowe sumy i to jest łącznik ze światem, który broni dawnego porządku społecznego.

Jeżeli się zbierają synody dla obrad w sprawach wiary, to jest to dobre prawo przedstawicieli każdego wyznania. Ale obrady te nie mogą mieć charakteru ofensywy politycznej na prawa ludu dla zdobycia władzy i urządzenia państwa w myśl interesów najszerszych warstw obywateli.

Opowiedzenie się kleru po stronie faszyzmu na całym świecie, organizatora nowej wojny, jest zaprzeczeniem tego wszystkiego, co się głosi z ambon.

Nie można liczyć na długą metę na ślepą wiarę wiernych; wcześniej czy później spadnie łuska zaślepienia i ludzie poznają, kto apostołuje pokojowi, porozumieniu narodów, kto głosi prawo ludu do rządzenia światem.

Chociaż fala faszyzmu zalewa świat, chociaż dyktatorów rozpycha duma, chociaż głoszą światu, że rządzić będą światem z pianą wściekłej nienawiści na ustach, krzepną nowe poglądy, nowe siły, które dojdą do władzy. Na tych sztandarach wypisane będzie: Wolność, ukochanie własnego kraju i poszanowanie dla sąsiadów, praca dla wszystkich. Garstka uprzywilejowanych nie będzie rządziła światem dla własnych korzyści, a słowo *honor* nabierze innego znaczenia.



Taki obrazek zobaczymy w Polsce, gdy podniosą się płace i spadną ceny towarów.

Jedenastozłotowi zarobkowicze

Szczytem szczęścia dla człowieka jest znalezienie pracy, zarobku, któryby umożliwił zorganizowanie życia chociażby w skromnych warunkach.

Wszystkie zapomogi są obliczone na krótki okres kilku miesięcy w najlepszym razie i widmo głodu płoszy sen z powiek najodporniejszym ludziom.

Ale jak się przedstawiają zarobki tych szczęśliwych, którzy pracę znaleźli. W przemyśle przetwórczym robotnik zarobił w roku 1935 przeciętnie **26 zł. 90 gr.** tygodniowo. Po potrąceniach ustawowych i t. zw. „dobrowolnych" otrzymuje szczęśliwiec, który dorwał się do pracy 22—23 zł. tygodniowo. To są cyfry przeciętne dla całej Polski, inaczej wyglądają te cyfry w poszczególnych województwach, np. w woj. nowogrodzkiem otrzymuje robotnik wypłatę w sumie 11 zł. za tydzień pracy. 11 zł. musi wystarczyć na utrzymanie rodziny, ubranie, naukę dla dzieci, gdyby nawet nie musiano płacić mieszkania.

Te nędzne zarobki są źródłem katastrofy w Polsce. Ludność zarabiająca grosze nie może kupować ani produktów rolnych, ani przemysłowych, nie mówiąc już o książkach, gazetach.

Najlepsza, najzapobiegliwsza gospodyni nie da rady, ręce opadają i głód jest stałym towarzyszem rodziny.

Nie pomogą żadne narady organizowane przez rząd, czy z inicjatywy prywatnej. Walka o wyższe zarobki, które prowadzi klasa robotnicza, jest walką nie tylko w interesie robotników, ale w pierwszym rzędzie o decydującem znaczeniu dla państwa.

Jedenastozłotowi zarobkowicze (a często jeszcze mniej) muszą zniknąć nietylko z wykazów statystycznych ale z rzeczywistości polskiej.

To jest hasło, z którem stajemy do walki z wyzyskiem. **K.**

Gdy ceny spadną
podniesie się konsumcja

Skarży się świat kapitalistyczny, że zadużo ma zboża, metalów, węgla i drzewa. Zadużo żywności i odzieży wytwarza się dokoła!

Nieprawda! To tylko ludzie nie mogą nabyć tego, czego im potrzeba. Tylko zarobki są zamałe, a ceny towarów są zawielkie.

Najlepsze tego potwierdzenie znajdujemy na cukrze. Gdy cena spadła — spożycie wzrosło!

Dajcie ludziom tani towar i dobry zarobek — to produkcja nie będzie zawielka.

Czy kobiety rządzą światem

Znane jest przysłowie: „My, t. zn. mężczyźni rządzimy światem, a nami kobiety!" Od prastarych czasów z za „krzaka gorejącego" ukazywało się oblicze kobiece.

Wielcy prorocy, założyciele religji, mieli zawsze w swoim gronie kobiety, gorące wyznawczynie, gotowe do największych ofiar, fanatyczki, zaślepione aż do zatracenia. Wielcy królowie, dyktatorzy, duchowni, ulegali wpływom kobiety, a dwory panujących np. we Francji z metresami, t. zw. kochankami królewskiemi, przeszły do historji.

Każda kobieta wywiera wpływ na swoje środowisko, nawet taka, którą poniewierają, jeszcze znajdzie sposób, żeby w dodatnim, czy ujemnym kierunku zaznaczyć swoją osobowość.

Te „kobiece sposoby" oddziaływania są znane, nie zachodzi potrzeba wchodzenia w szczegóły. Często, za kulisami decydowały o ważnych sprawach, nie ponosząc odpowiedzialności, chyba że zasiadały jako pomazańczynie boże na tronach i rządziły narodami. Kiedy kobiety zdobyły po ciężkiej walce prawa polityczne, wpływy kobiece znalazły się na innej płaszczyźnie.

Już nie „poufne rozmowy" i „kobiece sposoby" wchodziły w grę, ale pełna świadomość działania bezpośredniego i całej masy kobiet. Skoro akcja wyborcza, czy strajkowa się nie powiodła, mężczyźni często składali winę na brak uświadomienia kobiet. Zapominali, że przegrywali przez wieki całe wielkie stawki, w których kobiety nie brały udziału.

Kiedy Hitler w Niemczech doszedł do władzy, utarło się przekonanie, że kobiety dopomogły do zwycięstwa.

Czy takie twierdzenie jest zgodne z prawdą? Czy Hitler nie osiągnąłby władzy, gdyby kobiety nie miały praw wyborczych?

Należy stwierdzić z całą pewnością, że mężczyźni w Niemczech byliby sami „pomogli" do tryumfu Hitlera.

Nie zachodzi potrzeba zaprzeczenia faktu, że kobiety uległy złudnym obietnicom i hasłom patrjotycznym, zapewnieniom o zwalczeniu bezrobocia. Czy można się temu dziwić! Przecież mężczyźni, którzy od dziesiątków lat mieli prawa wyborcze i żyli pełnią życia politycznego, zrobili to samo, *ulegli wpływom Hitlera.*

Kobiety mają w wielu krajach powszechne prawo wyborcze; czy decydują jednak chociażby w najmniejszej mierze o listach kandydatów na posłów. Dla okrasy kierownictwo partji wstawia kilka nowych nazwisk kobiet, które ewentualnie przejdą do parlamentu. Ale w przeważającej większości wszystkie decyzje zapadają głosami mężczyzn, czy to w sejmach, senatach czy ministerstwach. Dlatego jest wielką niesprawiedliwością pomawiać kobiety, że one ponoszą odpowiedzialność za dojście do władzy Hitlera, kiedy całą politykę od listopada 1918 do 1933 r. prowadzili wyłącznie mężczyźni, czy to socjaliści, czy komuniści, liberali, katolicy i inne ugrupowania.

Niemcy, jak i inne kraje, są „męskimi" państwami. Na przestrzeni lat kilkunastu kobiety nie mogły zdobyć ani dostatecznych wpływów, ani udziału we władzy.

W Niemczech kobiety stanowiły 7 proc. posłów w parlamencie i sejmach krajowych. 97 procent mężczyzn uchwaliło ustawy i decydowało o całokształcie życia politycznego i gospodarczego.

Kobiety nie miały ani ułamka władzy, nie dysponowały pieniędzmi państwowymi, nie były nawet w administracji państwowej czy krajowej. Kiedy w r. 1932 Hitler kandydował na kanclerza, w 80 wielkich i średnich miastach środkowych Niemiec, we wszystkich miastach Niemiec północnych i w Turyngji kobiety głosowały oddzielnie, kładły swoje głosy do osobnych urn.

W pierwszem głosowaniu Hitler otrzymał zaledwie 25 proc. oddanych kobiecych głosów, w drugiem głosowaniu 22 proc. Te liczby dowodzą najlepiej, że kobiety nie poszły masowo za Hitlerem i obalają twierdzenie, że kobiety uległy „pięknemu Adolfowi".

Kobiety nie rządzą światem, stare przysłowie nie ma zastosowania w nowych czasach. Kobiety nie dążą do niepodzielnych rządów, jak to czynią od tysiącleci mężczyźni. Pragną zdobyć przedstawicielstwo sprawiedliwe, proporcjonalne do znaczenia, zasług, pracy tak w parlamentach, rządach, samorządach, administracji centralnej i lokalnej.

5 albo 7 procent kobiet, obok 95 albo 93 procent mężczyzn nie rozwiązuje zagadnienia. Jest to równouprawnienie nominalne ale nie rzeczywiste i decydującego wpływu na bieg życia publicznego wywrzeć nie może.

Tak piszą w swoim organie „Frauenrecht" (Prawo Kobiet) towarzyszki szwajcarskie. Nie mają one prawa głosowania, chociaż Szwajcarja jest najstarszą republiką w Europie.

Zbrodnia Stalina

Klasa robotnicza zorganizowana pod sztandarami socjalistycznymi żyje pod strasznym wrażeniem zamordowania 16 najwybitniejszych rewolucjonistów okresu carskich rządów, twórców rządów bolszewików, najbliższych przyjaciół i współpracowników Lenina.

Winę za klęskę klasy robotniczej w Niemczech ponoszą w pierwszym rzędzie komuniści. Nienawiść do towarzyszy pracy dlatego, że byli socjalistami, zaślepiła ich do tego stopnia, że utorowali drogę Hitlerowi, a więc faszyzmowi, który z kolei zagraża Sowietom i rozpala wojnę światową.

Rozbite szeregi robotnicze w całym świecie, to dzieło komunistów. Jeszcze wczoraj nazywali socjalistów „socjalfaszystami" a dzisiaj na rozkaz Moskwy wołają o jednolity front nawet z katolikami, gdyby chcieli dać posłuch tym usiłowaniom.

Jednolity front we Francji jest zagrożony, rząd tow. Bluma narażony na ataki komunistów, widowisko, które budzi obrzydzenie i obawę, skoro po drugiej stronie front faszystowski się łączy, cementuje, żeby w odpowiedniej chwili się rzucić na całą klasę robotniczą.

W deklaracji ogłoszonej przez kierownictwo PPS. wyraźnie powiedziano, że z komunistami dzielą nas głębokie różnice ideowe i taktyczne. Paktu nieatakowania się w pracy codziennej, zwłaszcza na terenie związków zawodowych, nie przyjęli komuniści do wiadomości. Wdzierają się do organizacji PPS. na zgromadzenia, odczyty i zawsze wywołują rozdźwięki, a wielkie demonstracje, czy to I Maja czy pod innem hasłem, kończą się zamieszaniami zorganizowanymi z całą świadomością i złą wolą.

W ten sposób nie buduje się jedności robotniczej, a socjaliści z PPS. na czele nie pozwolą mącić kadzi, na szkodę klasy robotniczej.

Wyrok moskiewski podziałał otrzeźwiająco na wielu wielbicieli Stalina. Widzą, że wyzwolenie i wolność nie przyjdą od wschodu. Oprócz chleba i pracy ludzkość pragnie wolności, możliwości nabrania tchu całą piersią.

Pod grozą więzienia, tortur i śmierci nie może żyć klasa robotnicza, dlatego, że nie chce i nie może na ślepo, bez zastrzeżeń przysięgać na Stalina.

Powtarzamy jeszcze raz: to co się dokonało w Moskwie, wbrew prośbom i ostrzeżeniom socjalistów całego świata z najwybitniejszymi przywódcami na czele, jest zbrodnią i szaleństwem. Poderwano przęsła, most runie, bo taka była wola dyktatora bolszewickiego, podyktowana zaślepieniem i nienawiścią.

Nie szukam dziurv w całem

Podróże kształcą

Tak mi wypadło ostatniemi czasy, że dużo czasu spędzam w wagonie kolejowym.

Powiadają, że podróże kształcą. Bo to niby człowiek jeździ po świecie, widzi różne ludy, różne obyczaje.

Ja coprawda w zbyt daleki świat się nie wyprawiam, tylko kursuję na odcinku 30 kilometrowym z miejsca zamieszkania do Warszawy, gdzie pracuję — i z powrotem. Ale i owszem — na tej niewielkiej przestrzeni można się ludzi różnych napatrzeć i wiele rzeczy nauczyć.

O, wczoraj naprzykład w moim wagonie można było dowiedzieć się, co to jest kultura.

Bo to się często mówi — „niekulturalny człowiek, czy „kulturalny postępek" i t. d., ale tak dokładnie, naocznie, a właściwie „nausznie" uprzytomniłam sobie znaczenie tego wyrazu dopiero wczoraj w natłoczonym wagonie podmiejskiego pociągu.

Ciasno było — ale nawet sympatycznie. Dokoła unosił się zapach — nie, wcale nie zoranych pól okolicznych, tylko zjełczałych osełek masła i przesyconych zeszło — chyba — roczną jeszcze śmietaną gałganów na garnkach ze świeżą—chyba—śmietaną. Baby — jadące z nabiałem, liczyły sobie sumy spodziewanych zysków oraz goniły (bez rachunku) skaczące im po nogach pchły. Ktoś komuś tłumaczył przejrzyście, jak to nadanie wolności handlu, to znaczy uwolnienie go od podatków wzmoże produkcję i skasuje odrazu bezrobocie.

I naraz w tę sielankę wdarł się głos jakiegoś pasażera z sąsiedniego przedziału:

— To taki z pana kulturalny człowiek?! Siedzisz pan, jak jaki hrabia — i miejsca kobiecie z dzieckiem nie ustąpisz?! To się nazywa kultura !

— Niech pan tak nie krzyczy — odezwał się ten, co siedział „jak hrabia" — choć tego z naszego „mlecznego" przedziału nie było widać.

— A do djabła tam — klarował dalej krzewiciel kultury — z takiem wychowaniem, — jak panu dam raz w pysk i drugi, to się pan nauczysz do jasnej cholery, zachowywać kulturalnie.

Nie wiem, czy się nauczy, czy nie, bo wszyscy właśnie wysiedliśmy, ludzie pomieszali się w tłumie.

Ale ja teraz wiem, co to jest kultura, i wam opowiedziałam.

A że ta moja kolejna „dziura", co to jej nie szukam w całem, jest czyściutką prawdą, jak i wszystkie poprzednie, poświadczyć mogą te nabiałowe kobiety, które ze mną wówczas jechały i porzuciwszy obliczanie zysków, z ciekawością słuchały wykładu o kulturze.

NAT.

Cudotwórczynie

Praca kobieca jest niedoceniana, czy to w fabryce, warsztacie, czy w gospodarstwie domowem. Wołanie o równą płacę za równą pracę jest tak stare, jak istnienie związków zawodowych. Taniej opłacane pracownice czy robotnice obniżają ceny na rynku pracy, stanowią poważną konkurencję dla mężczyzn. Dlatego walka o zasadę, że niema mężczyzn i kobiet tylko uzdolnieni albo nie nadający się do danej pracy, jest jedynie sprawiedliwa i słuszna w ocenie zapłaty za pracę.

Poza pracą zawodową jest ogromna dziedzina pracy domowej, przy gospodarstwie.

Jest to zajęcie ciężkie, niewdzięczne, w pogardzie, nazywane „babską robotą", ale o decydującem znaczeniu dla istnienia rodziny.

Krętanina koło gospodarstwa rozpoczyna się wcześnie rano, bo mąż i dzieci wychodzą z domu do pracy czy do szkoły, i trwa cały dzień, do późnej nocy. Do wyjątków należą kobiety, które nie muszą pracować za domem, chociażby dorywczo, bo zarobek jednego członka rodziny nie wystarcza na utrzymanie.

W rękach kobiety skupia się cała troska o utrzymanie gospodarstwa w składzie i ładzie. Ona musi nakarmić wszystkich, do niej zgłaszają się dzieci i wołają o chleb, o obiad, o pieniądze na pomoce szkolne, buciki i wszystko, co jest konieczne do życia.

Kobieta nie znajduje uznania, na które zasługuje i zrozumienia z tytułu swojej pracy, zapobiegliwości, troski o dobro rodziny, chociaż jest w wielu dziedzinach nie do zastąpienia.

Nietylko mężczyźni, ale i kobiety same nie rozumieją często, jak ważne funkcje gospodarcze, wychowawcze spoczywają na nich i jak wielką rolę mogłyby odegrać, gdyby miały *poczucie własnej wartości*.

Każda kobieta jest ministrem finansów w swoich czterech ścianach, i walka o równowagę budżetu, czy deficytowa gospodarka, spędza sen z jej powiek i jak kamień młyński ciąży na duszy.

Dlatego świadomość przyczyn nędzy klasy robotniczej odgrywa ważną rolę. Jeszcze ogromna większość kobiet liczy na miłosierdzie boskie, a przysłowie: „Kogo Pan Bóg stworzył, tego nie umorzy", słyszymy często, zwłaszcza u ludności miejskiej.

Gospodarka każdej matki rodziny czyli gospodyni, jest maleńkiem ogniwem w całej gospodarce państwa.

Od polityki gospodarczej zależy, czy jest praca, czy jej niema, jakie są ceny za produkty rolnicze,, przemysłowe, jaka jest płaca, czyli na jakim poziomie kształtują się zarobki. Wysokie ceny za towary, niskie ceny za pracę, powodują właśnie te troski, od których włos przedwcześnie siwieje i twarz się marszczy.

Kierownicy polityki gospodarczej, złączeni w „Lewiatanie", pobierają pensje, dochodzące do dziesiątków tysięcy zł., tworzą kartele, są głównymi winowajcami. Ciesząc się poparciem rządu, przez długie lata łupili skórę z ludności. Zamykając fabryki, brali „postojowe" za wyrzucanie ludzi na bruk i dyktowali dowolne ceny za artykuły najniezbędniejsze.

Najklasyczniejszym przykładem jest spożycie cukru, o którem pisaliśmy już kilka razy. Przy obniżonej cenie na 1 zł. spożycie wzrosło z 386 tysięcy q. do 524 tysięcy, a wywóz spadł ze 115 tysięcy do 50 tysięcy q. Cukier znalazł nabywców w kraju, nawet zapasy z poprzedniej kampanji zmniejszyły się bardzo znacznie.

Miernikiem cywilizacji jest spożycie mydła i wody. Człowiek brudny i cuchnący budzi odrazę albo litość, a wiadomo, że brud jest siedliskiem zarazków i chorób.

Tymczasem ludność Polski zużywa najmniej mydła w Europie, bo zaledwie 2,5 klg. na głowę ludności i tylko Rosja sowiecka „robi nam konkurencję", bo w Sowietach tylko 1 klg. mydła wypada na mieszkańca.

W Ameryce każdy człowiek musi mieć 11,5 kg. mydła, w Belgji 8 kg. i t. d. A dodać musimy jeszcze bardzo znaczny spadek zużycia wody w Polsce, w miastach, gdzie są wodociągi, a więc poważne ułatwienia gospodarcze, jak w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Katowicach.

Mamy obraz zupełny w jakich warunkach żyje ludność i w jakich warunkach muszą wiązać koniec z końcem kobiety gospodynie, matki. To są zdolności nieocenione, nie zrozumiane przez przeważającą większość społeczeństwa.

Kobiety, często analfabetki, dokonują cudów w całem tego słowa znaczeniu właśnie w tym małym ogniwie, w gospodarstwie domowem. To są talenty, które w innych warunkach zabłysnęłyby w całej pełni.

Budzenie świadomości o wielkich walorach pracy kobiet właśnie w zakresie „babskiej roboty" zależy w dużej mierze od samych kobiet.

Zmieniły się czasy i zmienić się muszą także pojęcia i ocena nietylko pracy kobiet, ale wartości moralnych, tych wielkich cnót, jakie są właściwe kobietom.

W koszyku na zakupy mieści się polityka gospodarcza ze wszystkiemi konsekwencjami dla stopy życiowej rodziny.

Koszyk ten nie będzie „koszykiem troski", jeżeli bierne, czekające zmiłowania, kobiety zmienią się w świadome, czynne we wszystkich dziedzinach pracownice, z całem poczuciem odpowiedzialności.

Nie wolno się godzić na drugorzędne stanowisko, w tym wielkim wyścigu o nowe formy bytowania, o nowy świat.

D. Kłuszyńska.

Parady, obchody, uroczystości

Bez przesady można stwierdzić, że w Niemczech nie upłynie miesiąc bez większej czy mniejszej parady.

Grają orkiestry, maszerują szturmowcy, wodzów, Hitlera i otocze nie witają okrzykami, powiewają tysiące sztandarów, słowem radość w całym kraju, bo führer Hitler obudził godność narodową, zniszczył Żydów i z zapaloną pochodnią wojenną podróżuje po Niemczech.

Ale jest i druga strona medalu w tym szczęśliwym, „przebudzonym" państwie. Sądy skazały 225 tysięcy więźniów politycznych na 600 tysięcy lat więzienia, w obozach koncentracyjnych „odpoczywa" 40 tysięcy mężczyzn i kobiet.

120 tysięcy musiało wyjechać, bo groziła im śmierć, 135 osób skazano na śmierć pod toporem, a 10 tysięcy mężczyzn i kobiet zamordowano bądźto w walkach ulicznych, lub zmuszono do popełnienia samobójstwa.

Ile osób zginęło bez wieści tego żadna statystyka nie obejmie, bo dowiadywanie się rodziny czy znajomych jest wystarczającym powodem, żeby powędrować do więzienia albo do obozu.

Biją dzwony, powiewają sztandary, grają orkiestry, zabawa na całego, bo zaknebłowano usta wszystkim, którzy się z rządami Hitlera nie godzą. W decydujących chwilach urządza się „wielkie sprzątanie" i w jedną noc wymordowuje się z najwyższego rozkazu 130 osób, z własnego obozu. Drobiazg, nie warto się nad takim szczególikiem zatrzymywać.

Dziecko i my

Dobroć

Tak jesteśmy pogrążeni w walce, że zapominamy bardzo często o dobroci. Walczymy wciąż o jaki taki byt, o warunki pracy, o możliwość kształcenia dzieci, o urządzenia kulturalne, o naprawdę „mieszkalne" i „ludzkie" pomieszczenia.

Walczymy z wyzyskiem, z przemocą zła i drobnomieszczaństwa, z ciemnotą i przesądami, z zacofaniem i nieuczciwością, z protekcjonalizmem i ograniczaniem wolności sumień i myśli, z barbarzyństwem „dobrych serc" i „pomocy dla ubogich ludzi".

Walczymy o wolnego, szlachetnego, uczciwego człowieka jutra, o sprawiedliwość społeczną, o słuszny podział dóbr gospodarczych, o pracę dla wszystkich, o postęp oparty na współdziałaniu równomiernem wytwórczości i ze spożyciem (spółdzielczość), o lepszą i jaśniejszą dolę przyszłych pokoleń, o pokój całego świata.

Każdej chwili musimy być społecznością „wojującą", bo każda chwila powinna zbliżać nas do ostatecznego zwycięstwa. Naszym żywiołem niejako jest walka, żyjemy w niej i trwamy całe życie. Nic też dziwnego, że wiele z pośród nas zatraciło dobroć. Jednym zgubiła się ona jakoś niechcący, inni odsunęli ją od siebie umyślnie, sądząc mylnie, że może ona osłabić ich w walce.

A tymczasem wcale tak nie jest. Człowiek dobry, to nie znaczy — człowiek słaby i niedorajda, bo dobroć nie „rozmazuje" ludzi i nie osłabia. Jest wprost przeciwnie. Dobroć daje siłę, daje radość, daje poczucie pewności siebie i słuszności własnej sprawy. I tylko człowiek rozumny, zwarty w sobie i zdecydowany potrafi być naprawdę dobrym dla innych ludzi. A tylko człowiek dobry i prawy (uczciwy) zyska sobie uznanie wśród ludzi, nawet wśród przeciwników swoich przekonań, i tylko taki człowiek może przysłużyć się wielkiej sprawie walki o jaśniejszą dolę dla lepszego, jutrzejszego człowieka.

My powinniśmy wychowywać nasze dzieci na takich właśnie ludzi dzielnych, mocnych, szlachetnych i dobrych. A poczucie dobroci można rozwijać w dzieciach tak samo jak poczucie uczciwości, czy jak umiejętność płynnego czytania. Przyzwyczajajmy więc dzieci do dobroci nietylko w stosunku do słabszych i pokrzywdzonych, nietylko w stosunku do zwierząt, ale i w stosunku do wszystkich ludzi.

Pamiętajmy, że lepsi ludzie stworzą lepszy świat!

J. M. P.



Amerykanin stał z głową spuszczoną. Zebrała wszystkie siły, żeby wyglądać spokojnie.

— Patrz, ten stół tutaj, jest pełen złota. Parker znalazł wielki skarb. Jest bogaty. A kiedy od niego odejdę, nie stanie się przez to biedniejszy. Będzie mógł wszystkie kobiety dostać za swoje złoto. Ja zaś bez ciebie całe życie będę ubogą i nędzarką, całe moje życie! Czy chcesz, żebym zginęła przy tem złocie? Żebym się za to złoto sprzedawała?

— Nie ginie się przy złocie i nie sprzedaje się siebie własnemu mężowi.

Odwrócił się, żeby wyjść. Ale ona objęła go ramionami, jak mogła najmocniej, przycisnęła usta do jego ust i nie puszczała go z objęć. Walczył z nią uczciwie dopóki mógł. Ale ona była silniejsza.

Dwóch ludzi i wielbłąd

Parker zaś kłusował w pustyni ze swym wielbłądem i swym Jimmy Sleighem. Szli jak mogli najprędzej. Męczące było dotrzymywać kroku zwierzęciu, szło wprawdzie wolno, ale robiło daleko większe kroki od nich. Przytem szło się ciężko po piasku. Co pół godziny musieli stawać, żeby odpocząć.

Jimmy Sleigh prędzej się zmęczył od Parkera.

Parker był zaniepokojony tym brakiem sił swego towarzysza. Już jazda koleją z wielbłądem bardzo go zmęczyła, ale Parker, który o dzień później za nimi podążył, rad był, że chociaż zwierzę dowiódł zdrowe i żywe.

Wielbłąd był bardzo obładowany. Na jednym boku niósł wiatraczek. Kopacze złota w Australji Zachodniej nie mogą myć złotego piasku, nie mają bowiem wody i zmuszeni są pracować wiatraczkami. Na drugim boku wisiały dwa duże blaszane naczynia z wodą. Obaj mężczyźni nic nie mieli do niesienia. Było to bardzo wygodne, mogli w ten sposób zaoszczędzić sił swych do pracy.

Gdy słońce zaszło, rozłożyli się na spoczynek i przygotowali swoją kolację. W kociołku kipiała woda. Ugotowali w niej najprzód jaja, potem przygotowali drogocenny napój: herbatę. Musieli oszczędzać wodę, aby nie narażać swego życia na niebezpieczeństwo. Rano i wieczorem pijali herbatę. Przy obiedzie pozwalali sobie tylko jeden łyk wody. Z Jimmy Sleighem były jednak trudności. Już w drodze błagał wciąż o wodę i Parker, który z początku miał słabość mu ulegać, musiał mu w końcu szorstko odmawiać.

Po kolacji siedzieli jeszcze chwilę na piasku, paląc swe fajki. Księżyc właśnie był wszedł. Była to wspaniała jasno żółta tarcza z zielonkawym odcieniem. W tem świetle pustynia wyglądała jakby żywa. Piasek błyszczał w srebrnych promieniach księżyca. Nie słychać było najmniejszego szmeru, żadne zwierzę nie przerywało nieskończonej ciszy...

Jimmy Sleigh był to poczciwy człowiek, prostoduszny i ubogi duchem. Dlatego ten nastrój nieskończonej ciszy działał na niego z całą swą mocą, przysunął się bliziutko do Parkera, który go zapytał:

— Co ci jest, Jim?

— Boję się, Steve — odrzekł, drżąc cały.

— Boisz się? Czegóż się tu boisz, tu w pustyni, gdzie niema nikogo, ani człowieka, ani zwierzęcia, którzyby ci coś uczynić mogli.

— Boję się śmierci! Ja nie chcę umierać— jąkał Jim, chwytając silniejszego i mądrzejszego za ramię.

— Jesteś tchórzliwa, stara baba! — odrzekł Parker. — Czemu nie zostałeś w domu, jeśli się boisz? Biegnij odrazu z powrotem, jeśli już teraz masz pełne spodnie! Nie jesteśmy jeszcze daleko, możesz jeszcze sam odnaleźć drogę! Co mi wogóle po takiej tchórzliwej babie ,jak ty? Do niczego nie jesteś zdolny, tylko do błagania o wodę! Tę, to potrafisz żłopać! Co ja teraz z tobą pocznę?

— Steve, stary, nie gniewaj się na mnie! To już przeszło. Nie wiem nawet sam czego się tak bałem. Było to takie widmo, tam w piersiach! Ale to już minęło, chcę się przezwyciężyć, uważać dobrze na wszystko i o wodę więcej nie prosić. Już się nie gniewasz, Steve? nie?

Parker nic nie odrzekł, wstał i poszedł do wielbłąda. Leżał na piasku obładowany. Ale ładunek opierał się o ziemię, tak że zwierzę mogło wypoczywać; zjadło swój pokarm i przeżuwało.

— Czy nie jesteś bardzo zmęczony, Jimmy? — zapytał pojednawczym tonem.— Myślę, że byłoby dobrze, żebyśmy jeszcze przy tem wspaniałem księżycowem świetle mogli przejść kawał drogi.

Jimmy zgodził się chętnie. Chciał pokazać Parkerowi, jaki z niego tęgi zuch. Szybko spakował kociołek. Potem obaj podeszli do wielbłąda i podtrzymując obładowanie z obu stron, krzykiem, biciem i pchaniem kazali mu się podnieść. Wielbłąd jednak ani do angielskiej mowy, ani do podobnego traktowania nie był przyzwyczajony. Przytem pogrążył się w rozkoszy przeżuwania. Nie chciał, żeby mu przeszkadzano i uważał, że nadszedł czas na wypoczynek. Jimmy Sleigh daleko łatwiej dał się namówić na nocny wymarsz. Ale Parker był Anglikiem i w końcu dał sobie radę z wielbłądem. W pół godziny po kolacji karawana była już znowu w drodze. Obaj mężczyźni szli w milczeniu za zwierzęciem, trzymając fajki w ustach.

Szli do jedenastej i legli na piasku pod małym namiotem. W kwadrans potem spali wszyscy trzej: dwaj mężczyźni i wielbłąd. Wielka cisza i nieskończone milczenie się przerwało: wszyscy trzej chrapali miarowo.

Pustynia ożyła.

Gorączka złota

Trzy dni jeszcze minęły zanim Parker ze swoją karawaną dotarł do celu. Obaj mężczyźni byli przemęczeni i wyczerpani. Z początku zamało odpoczywali i szli codzień aż do późnej nocy. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny Parker był niepowstrzymany. Objęła go gorączka złota z całą swą siłą. Biegł naprzód to w jedną, to w drugą stronę, wracał i węszył wokoło jak pies, który szuka śladów krwi. Jimmy Sleigh musiał go wciąż błagać i skamleć o każdorazowy wypoczynek. Do biednego Jimmy, gdy ten próbował rozpocząć rozmowę, nie przemawiał ani słowa.

Księżyc już wzeszedł, gdy karawana natrafiła na wyschłe koryto rzeki. Było wąskie i w swych najpiękniejszych dniach mogło być tylko strumykiem. Ale wszystko co jest wodą, lub zbliżone do wody, jest w Australji Zachodniej poważane i cenione. A może to było koryto rzeki?

Parker skakał jak szalony, gdy je ujrzał i poznał. Jimmy Sleigh nie odrazu zrozumiał o co chodzi, ale i on począł również skakać jak oszalały kozioł, żeby Parker był z niego zadowolony i nie miał mu nic do zarzucenia.

Gdy minął pierwszy szał radości, Parker oświadczył swojemu towarzyszowi, że teraz już wkrótce dojdą do celu, jeśli pójdą korytem rzeki na północ.

Przybyli wreszcie o północy po porzuceniu koryta rzeki na miejsce, które Parker oznaczył na swym planie; zwróceni w kierunku północno - wschodnim szli jeszcze do północy. Był najwyższy czas do zatrzymania się. Obaj padli jak martwi, nie troszcząc się o wielbłąda, który się również położył. Noc była zimna, ale nie czuli tego chłodu, chociaż leżeli nie przykryci i nie w namiocie. Nie mieli nawet dosyć energji, by wybrać gdzieś dobre miejsce na piasku. Leżeli na twardym żwirze, kamienie gniotły ich ciało.

Najlepiej płatna praca

Następnego rana wzięli się zaraz do roboty. W miejscu wskazanem przez Parkera, obaj poczęli ciężkiemi młotami rozbijać żwir i odrzucać go szuflami.

Wkrótce natłukli większą ilość, którą przewiali na wiatraku. Ale gdy Parker chciał sprawdzić rezultat, znalazł, że światło księżyca jest niewystarczające dla odróżnienia złota. Zakończyli więc robotę i udali się na spoczynek. Z kołder przygotowali sobie prawdziwe posłanie pod namiotem.

Parker nazajutrz obudził się wcześnie i pośpieszył do przeglądania przesianego żwiru. Znalazł, że zawierał dość dużo złota, że nawet można go było uważać za bogaty w złoto, tak że pod każdym względem warto było żwir ten przerabiać. Ważniejszem jednak wydało mu się zbadanie złotodajnego pokładu, który leżał pod żwirem.

Wywiercili więc dziury w pięciu miejscach. Była to ciężka i żmudna robota, nie mieli bowiem odpowiednich narzędzi. Pracowali długiemi dłutami i młotami, oraz ostro wyszlifowaną rurą gazową, którą się posługiwali, jak pewnego rodzaju dłutem. Był to wynalazek Parkera, jak również zastosowanie prętów posmarowanych klejem, do oczyszczania wywierconych dziur.

Późno po południu skończyli wiercenie dziur. Do każdej weszło po funcie prochu. Zatkali otwory utłuczonym żwirem, zapalili lonty i wraz z wielbłądem i naczyniem z wodą cofnęli się o pięćdziesiąt kroków. Wybuchy następowały jeden po drugim.

Gdy już wszystko było skończone, obaj co sił starczyło pobiegli z powrotem. Podkład wszędzie był głęboko popękany i znaczna ilość brył rozrzuconą.

Wszędzie widocznie były żyły złota. Obaj mężczyźni skakali wśród tych brył jakby się w nich kąpać chcieli, albo ochłodzić swe rozgorączkowane nerwy.

(D. c. n.).

Przez okno madryckiej kawiarni

(Korespondencja własna)

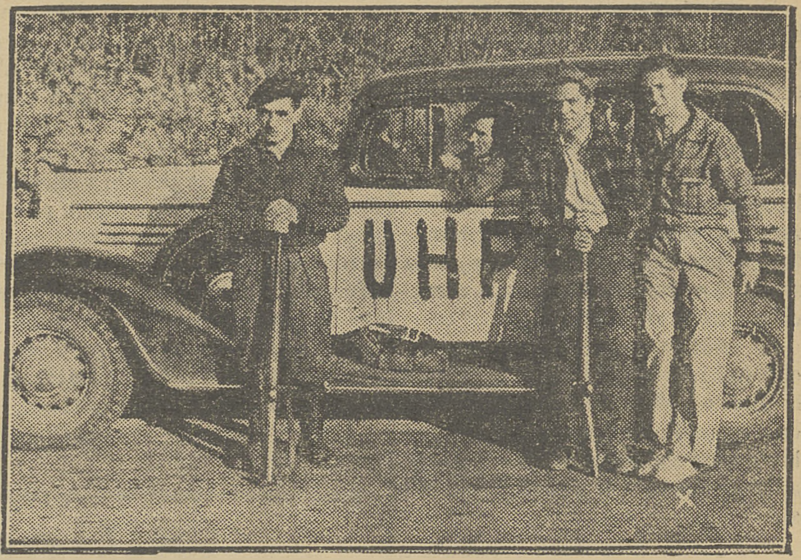
Jestem w Madrycie. W spokojnym Madrycie, pozornie nie naznaczonym piętnem wojny domowej. Wszystkie kawiarnie, kina i teatry są otwarte i pełne publiczności. Przy stolikach kawiarnianych, które jak zwykle w czas gorący stoją na trotuarach siedzą ludzie i popijają kawę, wino i chłodniki. Więc nic się nie zmieniło? Więc Madryt tak jak zawsze pełen jest próżnujących, kawiarnianych paniczyków? Chyba nie...

Przypatrzmy się tym kawiarnianym gościom. Wygląd ich zaiste jest osobliwy. Prawie wszyscy noszą „mundur pracy" — błękitny kombinezon mechanika. Jedni uzbrojeni w karabiny, inni w pistolety, czy rewolwery, na głowach noszą wojskowe furażerki. Na tych widnieją nazwy batalionów do których ci ludzie należą. Nazwy kochane, znane, miłe sercu każdego robotnika: „Largo Caballero" (najdroższy przywódca hiszpańskich socjalistów), „Pasionaria" (popularna, odważna posłanka komunistyczna), „Mandaga" (pułkownik wierny rządowi Frontu Ludowego, odważny jak lew, dowódca naszych wojsk i największy postrach wroga w górach Guadarramy i Samosierry), i inne nazwy wśród faszystów strach i nienawiść, a wśród nas dumę budzące, jak „Acero" (stal), „Fantasma" (upiór), „Joven Guardia" (młody strażnik) i t. d. Z pod furażerek ubranych wstążeczkami czerwonemi (socjaliści i komuniści), czarno - czerwonemi (anarchiści) i trójkolorowemi (republikanie) uśmiechają się twarze po największej części młode (choć nie brak i starych), żywe i pełne zapału. Kiedy niekiedy oczy nasze natykają się na zgrabną figurkę dziewczyny ubranej i uzbrojonej jak chłopak, na siostrę Czerwonego Krzyża, czy na grupę ciemnowłosych i opalonych malców-pionierów w czerwonych chustkach na szyi.

Ludzie w „mundurach" nie tracą wiele czasu po kawiarniach. Piją to co zamówili i zabierają się. Dlaczego się tak spieszą, dlaczego wbrew zwyczajowi hiszpańskie mu nie siadają w otoczeniu większej lub mniejszej grupy znajomych i nie rozpoczynają dłuższej pogawędki? Tematów znalazłoby się sporo. Skąd więc ten pośpiech? Kto wogóle są ci ludzie? Kto są? Ach, zawody ich są różne: robotnicy wszelkiego rodzaju, urzędnicy różnych kategorji, studenci, inteligenci, artyści, dziennikarze. Ale tem wszystkiem są zawsze, stale; w chwili obecnej wszyscy oni są żołnierzami milicji Ludowej. A ci wszyscy żołnierze — to pacyfiści. I to jacy. Najczystszej wody. Walczą o pokój dla Hiszpanji, a może nawet dla całego świata, walczą przeciw temu potworowi, który uciska robotników, chłopów i inteligentów całego świata i którego imię jest — faszyzm.

Walczą o wolność ,o kulturę, o postęp. Walczą mężczyźni i kobiety, silni i słabowici, starzy i młodzi, dzieci nawet. Każdy wedle swoich sił i możliwości, niektórzy ponad siły. Widziałam śród członków Milicji kilku garbusków i kulawych, wiele kobiet i chłopaków 15-to, 16-to letnich. Wszyscy proszą, aby ich wziąć na front. Kiedy im się na to absolutnie nie zezwala, wykonują wszelkie prace na tyłach. A więc po szpitalach, biurach, ogródkach dziecięcych i t. d. Z kobiet i dziewcząt dość wiele poszło na front, kilka poległo jak bohaterki. Większość ich jednak pracuje jako pielęgniarki, opiekunki dzieci, stenotypistki, urzędniczki, jednem słowem we wszystkich dziedzinach.

Nasi żołnierze-cywile idą z otuchą i odważnie na front. Wiedzą o co walczą. Nikt ich tam nie wysyła. Wszyscy idą na ochotnika. Taki gość, który właśnie w przejeździe lub na dwudniowym urlopie bawiąc w Madrycie, napił się szklankę kawy w kawiarni „Brasil" czy „Granja", za 3 godziny może się znaleźć na froncie pod Samosierrą. Inny nazajutrz na froncie pod Grenadą. I może to poraz ostatni w życiu znajduje się w kawiarni. Mimo to odchodzi w dobrym humorze. Na pożegnanie podnosi w górę zaciśniętą pięść i mówi „Salud". Kelnerzy odpowiadają: „Salud y mucha surete" (Zdrowia i wiele szczęścia). Oni też robią co mogą. Ci z nich,



Grupa milicji ludowej.

którzy nie poszli na front, zajęli się na serjo kawiarniami i restauracjami. Pracują więcej niż przedtem, a mimo to z wiekszą ochotą. Obecnie obsługują obrońców wolności, sprawiedliwości i proletarjatu, a nie leniuchów i pasorzytów. I uśmiechają się do gości, nie tym usłużnym i zimnym typowym uśmieszkiem kelnera, ale jasnym i szczerym uśmiechem przyjaciela i towarzysza. Kelnerzy zarekwirowali lub też poddali pod wspólną kontrolę wiele kawiarń. W tych ostatnich od godz. 8 do 10 rano wydaje się codzień pewną ustaloną ilość śniadań dla biednych; w jednych 60, w innych 100, w niektórych nawet 150.

Wygląda to na bajkę: biedacy, żebracy, obdartusy w jasnym, eleganckim lokalu, piją z czystej szklanki doskonałą brazylijską kawę z mlekiem i pojadają przysmażaną bułeczkę z masłem lub babką. Długo czekali na taką chwilę, ale się doczekali. I na ich wynędzniałych, chudych twarzach po raz pierwszy widnieje zadowolenie. Wiedzą, że obiad i kolację też dostaną.

Magistrat wypłaca teraz każdemu starcowi czy kalece 4 pesety dziennie; o ile ten jest żonaty, a żona też jest niezdolna do pracy, płaci mu 6 pesetów, za każde zaś dziecko poniżej 14-tu lat — jedną pesetę. I dlatego są zadowoleni madryccy biedacy: po raz pierwszy ktoś pomyślał o ich kwestji, ba, nietylko pomyślał ale się nią zajął. I wiedzą, że zjedzą obiad spokojnie, bez pośpiechu, na siedząco, że nie będą potrzebowali wyczekiwać godzinami w skwarze przed bramami klasztorów i kasarń, aby wreszcie dostać resztki wodnistej zupy, czy jakieś ochłapy i kości do obgryzienia.

A bezrobotni? Wielu z nich poszło na front, inni znaleźli pracę w Madrycie. Dla tych nielicznych, którzy ani nie poszli na front, ani nie mogli znaleźć roboty, otwarto w dzielnicach robotniczych Quatro Caminos, Puente de Vallecas, Puente de Toledo etc., jadłodajnie, gdzie w południe i wieczorem otrzymują zdrowy i pożywny posiłek. Te ostatnie powstały z inicjatywy samych robotników, dzięki ich solidarności z bezrobotnymi towarzyszami. Zresztą i ci bezrobotni w najbliższym czasie znajdą pracą, bo obecnie brak jest rąk.

Jest 1-sza godzina w nocy. Zaczyna się zamykać kawiarnie madryckie. Ostatni goście śpiesznie podnoszą się od stołów. Chwytają stojące w rogu lokalu karabiny i zakładają je na ramię. Już poszli. Kelner zadumany stoi we drzwiach kawiarni i patrzy na odadlające się sylwetki, zlekka zgarbione pod niezwyczajnym dla nich ciężarem karabinu. I myśli: „Aj, żeby ich tylko co złego nie spotkało... Ay, que, tengan salud y mucha suerte..." Wchodzi do kawiarni, zdejmuje ostatnie szklanki ze stołów... I podnosi z podłogi jakąś czerwoną ulotkę, porzuconą tam przez kogoś, i czyta: „Towarzysze! Godzina walki wybiła, cały lud hiszpański jest pod bronią..."

Odkłada kartkę na bok i myśli: „Co u djabła, mam dopiero 50 lat, jutro jeszcze poszukam jakiegoś towarzysza, którыby mógł zastąpić mnie w kawiarni..."

Stefanja de la Fuente.



Na barykady, ludu roboczy Hiszpanii!

Przebudzenie kobiety hiszpańskiej

Dziennik socjalistyczny szwajcarski „Le Travail" (Praca) pisze:

W bohaterskich walkach ludu hiszpańskiego przeciw faszystowskim powstańcom kobiety odgrywają poważną rolę. Pisma ilustrowane przynoszą nam fotografje młodych kobiet, walczących z bronią w ręku. Takich obrazów nie było w przeszłości Hiszpanji. Kobieta zmieniła się tam zupełnie: z namiętnej i uroczej miłośnicy wyrosła zaciekła w boju bohaterka, walcząca o prawa dla ludu.

W 1931 roku po upadku monarchji kobiety w Hiszpanji otrzymały prawo wyborcze i odrazu nabrały znaczenia politycznego. Wszystkie partje ubiegały się o ich głosy, a kler postanowił zdobyć je dla siebie.

Ale cztery lata walk republiki z reakcją zrobiły swoje. Już w 1932 roku panowie i księża podnosili głowę, a w 1934 reakcja zwyciężyła w Kortezach, t. j. w sejmie wskutek nieuświadomienia szerokich mas mężczyzn i kobiet, oszukiwanych hasłami Boga i Ojczyzny. Robotnicy na północy Hiszpanji nie chcieli powrotu króla i reakcji i zrobili rewolucję w październiku 1934 roku. Ale panowie i księża zwyciężyli i zaczął się straszliwy biały teror. Kobiety proletarjuszki pamiętają, że stracono wtedy 4.000 robotników i zaaresztowano 36 tys. Żony, siostry i córki górników z Asturji, rewolucjonistów z Biskai i Leonu, były wśród tych aresztowanych i przeszły nieludzkie męki w więzieniach. To otworzyło oczy kobiet w Hiszpanji, to było dla nich szkołą polityczną.

W rok po krwawej rewolucji październikowej w listopadzie 1935 r. Liga Kobiet, walczących z wojną i faszyzmem we Francji zwróciła się do Hiszpanek, proponując im urządzenie manifestacji. Odbyła się ona, pomimo zakazu policji. W Madrycie i Saragossie wzięły w niej udział olbrzymie tłumy kobiet. Było to dla Hiszpanów osobliwe widowisko, w ciągu wieków bowiem nie liczono się tam z kobietami, ani w życiu politycznem, ani w ekonomicznem. Setki robotnic wyszły z fabryk, aby przerwawszy kordon policji, złączyć się z szeregami manifestantek.

Gdy w lutym 1936 r. wypadło głosowanie do Kortezów t. j. do sejmu hiszpańskiego, kobiety były już wyzwolone spod przewagi moralnej księży-spowiedników, przestały wierzyć obszarnikom i kapitalistom, że rządy republikańskie są powodem kryzysu. Piękne Hiszpanki zwróciły się na lewo i dały głosy na kandydatów jednolitego frontu ludowego. Wybrano do Kortezów 5 kobiet, wszystkie z partyj lewicowych: 3 socjalistki, 1 republikankę i 1 komunistkę. W czasie wyborów kobiety energicznie agitowały. Rok rządów prawicowych pogorszył znacznie położenie materjalne proletarjatu i nauczył kobiety praktycznie, za kim winny głosować. Na żądaniach przedwyborczych żądały uwolnienia więźniów z rewolucji październikowej i protestowały przeciwko białemu terorowi.

Jezuici zdziwili się bardzo, że kobiety odeszły od haseł kościelnych. Pisma burżuazyjne pisały, że mężowie, narzeczeni i kochankowie narzucili im swą wolę i swe poglądy polityczne. Ale oto przyszły krwawe dni zmagania się prawowitego rządu hiszpańskiego, w którym olbrzymią większość ma front ludowy, z powstańcami, sprowadzającymi na kraj z Afryki legję cudzoziemską, złożoną bądź z ludzi, bijących się dla chleba, bądź dla zwalczenia powstających do życia politycznego robotników i chłopów.

Teraz okazało się, że kobiety wiedzą, czego chcą, że rozumieją, co czeka cały świat postępu i pracy na wypadek zwycięstwa generała Franko. Wiedzą i nie dopuszczą do klęski frontu ludowego. Mają określone przekonania polityczne i chcą walczyć z bronią w ręku przeciwko reakcji o nowy ustrój, o nowy porządek świata. Codziennie setki kobiet przychodzą do dowództwa milicji ludowej, wypowiadając pragnienie pójścia na front. Władze uległy żądaniom. Stworzony został odrębny batalion kobiecy z komendantkami, które przyjmują ochotniczki, zdrowe i silne moralnie. W batalionie są socjalistki, komunistki i anarchistki, są kobiety, które dojrzały politycznie i razem z mężczyznami bronią Hiszpanji od jarzma niewoli i faszyzmu.

Miljon złotych zysku

dały Zakłady Żyrardowskie

Znana jest historja walk o zakłady w Żyrardowie.

W roku 1924 endecki minister Kucharski sprzedał fabrykę francuskim kapitalistom za psie pieniądze. Rozpoczął się okres niesłychanie rabunkowej gospodarki, zakładom groził upadek.

Tysiące robotników i robotnic straciło pracę, tak że z liczby 8 tysięcy przed wojną, pracowało za ledwie 1500 — 2000.

W przemyśle tkackim większość stanowią kobiety. To też wyzysk święci tryumfy, bo kobiety trudniej zorganizować w związkach zawodowych, które jedynie bronią robotników przed zachłannością fabrykantów.

Bezczelna polityka Boussaca nie mogła trwać dłużej. Napór opinji publicznej był tak silny, że rząd zainteresował się ostatecznie zakładami w Żyrardowie, ustanowił nadzór przymusowy. Rządy w zakładach sprawują nadzorcy, ustanowieni przez Ministerstwo Przemysłu, a przy poparciu i reszty Ministerstw, przez zamówienia w zakładach, wzrósł stan zatrudnienia do 3200 osób.

Dla wynędzniałej długoletniem bezrobociem ludności Żyrardowa fakt objęcia rządów przez czynniki polskie miało wielkie znaczenie. Liczono na uruchomienie całej fabryki i spodziewano się, że wyzysk cyniczny, stosowany przez kapitalistów francuskich się skończy.

Zarobki 5 zł. dla uczenic, 6 zł.; 10 zł. tygodniowo, dla starszych robotnic są na porządku dziennym. Pod tym względem niewiele się zmieniło od ustąpienia Francuzów.

Klasowy związek włókienniczy prowadzi walkę o podniesienie zarobków głodowych; zaledwie na oddziałach tkackich wywalczono nieznaczną podwyżkę.

Opracowany bilans od lipca 1934 do lipca 1935 roku przez zarząd przymusowy wykazuje poważny zysk przeszło **1-go miljona** zł. W ustroju kapitalistycznym przedsiębiorstwa produkują i pracują dla zysku, bez względu na warunki w jakich żyją robotnicy.

Panowie zarządcy widzieli pewnie rudery, w których gnieżdżą się rodziny zatrudnionych w fabryce. Z „czystego zysku" możnaby wybudować mieszkania, a w pierwszym rzędzie podnieść głodowe zarobki.

Miesięczny „dochód" wynoszący 25 zł. albo 30 zł. a nawet 50 zł. nie może wystarczyć na zaspokojenie najskromniejszych potrzeb nie tylko rodziny ale nawet jednego człowieka. Związki zawodowe muszą przypuścić szturm do „czystego zysku"; z nędzą robotników i robotnic w Żyrardowie, prawie że przysłowiową, należy skończyć.

Jest sprawą wielkiej wagi, żeby obcokrajowcy nie prowadzili gospodarki rabunkowej w Polsce, ale wyzysk sprawiany przez polskich właścicieli daje te same wyniki,

Ziemniaki i chleb

to nasze pożywienie

„Kartoflane brzuchy" są przysłowiowe, bo też w Polsce na głowę ludności przypada prawie cetnar kartofli rocznie (ściśle 936 kg) czyli 8 razy więcej jak w Anglji, a 3 razy więcej jak we Francji.

To „przodowanie kartoflane" nie daje tytułu do otrzymania medalu, świadczy wymownie o nędzy ludności. Kartofle są podstawowym artykułem w odżywianiu i skoro w gospodarstwie są kartofle, ludzie są spokojni, że im głód nie grozi.

Wprawdzie ostatnie badania sekcji higieny przy Lidze Narodów wykazują, że kartofle są pożywne, ale ta nowa „prawda" jeszcze się nie przyjęła i nadmierne spożywanie kartofli jest odpowiednikiem niskich zarobków.

Zajmujemy także pierwsze miejsce w spożyciu żyta. Polak spożywa rocznie przeciętnie 159 kg. żyta, kiedy kraje zamożniejsze przekładają droższe przetwory pszeniczne. Pod względem spożycia pszenicy zajmujemy, wśród 11 uwzględnionych państw, ostatnie miejsce.

Sekcja higieny przy Lidze Narodów dowodzi, że żyto posiada bez porównania więcej odżywczych składników niż pszenica. Prawdopodobnie spożywanie kartofli i żytniego chleba czynią ludność polską tak odporną na wszystkie dopusty sanacyjne, ale w sumie właśnie ten sposób odżywiania jest dowodem, że ogromna większość ludności wiejskiej i miejskiej nie dojada a kartoflami zaspokaja głód.

Odpowiedzi Redakcji

Leontyna S. Nie umieścimy, wiersz słaby, prosimy o korespondencję.

Balbina Ł. odpowiedzieliśmy listem, pod podanym adresem, odbierz go.

Zofja Kural. Podajcie adres znajomych prześlemy „Głos Kobiet". Ojciec Wasz to „kułak" jak go określacie. Kości Wam nie połamie, ale nie zachodzi potrzeba wywoływania sporów. Z czasem uda się go przekonać. Przecież we wsi znajdą się ludzie starsi, którzy mogą mu przemówić do rozumu.

Towarzyszka z Francji. Z niecierpliwością czekamy na wiadomości. Zaraz odpiszemy.

L. S. Pułtusk. Przychodnia Leszno 23, akcja zapobiegania a nie przerywania ciąży. Szkoda pieniędzy na podróż.

W SZKOLE

Nauczyciel:

— Daję ci trzy króliki, a twemu ojcu cztery. Ile królików macie w takim razie w domu?

— Dziewięć!

— Nie! ciemięga jesteś! Trzy a cztery to siedem.

— Nie, panie nauczycielu. Będzie dziewięć, choćby pan mówił, że siedem, bo dwa mamy w domu.

KREWNIAK

Dwa dni szukał wuj swego siostrzeńca Kurka. Dopiero przed samym odjazdem, trzeciego dnia, odnalazł przypadkiem. Spotkał go w tramwaju.

Zaledwie wszedł na platformę, wyciągnął dwadzieścia groszy i już miał zapłacić konduktorowi, a tu nagle — co to?

Konduktor jakgdyby ktoś znajomy. Przyjrzał się lepiej — no tak. Ten sam, Kurek, we własnej osobie, tramwajarz!..

— Nareszcie — zawołał wujek. Kurek! to ty kochanku?

Konduktor zmieszał się i obracając w ręku bezmyślnie blok z biletami, rzekł:

Zaraz, wuju... odbiorę tylko pieniądze...

— Dobrze! Zaczekam — rzekł uradowany wujek. Roześmiał się wesoło i zwrócił się do publiczności:

— To mój rodzony krewniak. Antek Kurek. Syn siostry Agaty. Siedem lat go nie widziałem... tego łajdaka!..

Wujek rozanielony patrzał na siostrzeńca i mówił:

A ja cię od dwóch dni poszukuję, kochanku. Po mieście się włóczę, a ty tu — patrzcie go! Konduktor... Byłem pod twoim adresem. Na Wąskiej. Powiadają, że niema. To gorzej... Czyżby policja... panie tego... ptaszku... Dokąd się, do djabła, wyprowadził, pytam. Jestem rodzonym wujem. Nie wiedzą. A ty tu — patrzcie go... Ale powiedz, czy jesteś konduktorem?

—Konduktorem — odrzekł cicho siostrzeniec.

Pasażerowie z zainteresowaniem oglądali krewniaka. Wujek słodko się uśmiechał i spoglądał czułym okiem na siostrzeńca. Ten zaś wyraźnie zmieszany, w poczuciu godności swego służbowego stanowiska, nie wiedział co mówić i jak się wobec wuja zachować.

— Tak — mówił dalej wujek, konduktorem panie tego... Patrzcie go. W tramwaju!...

— Konduktorem.

— Co za przypadek! A ja, kochanku, wchodzę do tramwaju — patrzę — co takiego? Konduktor — jak gdybym go znał. A to ty! Ach... pal cię sześć!...

No, jak się cieszę... Bardzo się cieszę! Konduktor podreptał na miejscu i nagle:

— Trzeba płacić wujku... za bilet... Dokąd?

Wujek rozkosznie się uśmiechnął i uderzył żartobliwie konduktora po torbie.

— A bym zapłacił. Dalibóg! Gdybym na inny numer, czy chociażby nie zdążył do tego wagonu — i kwita — bym zapłacił. Nie oglądałbym już własnych pieniędzy. Ach, ty — pal cię sześć! A jadę teraz kochanku, na dworzec.

— Dwie sekcje — beznadziejnie rzekł konduktor, unikając jego spojrzenia.

— Nie! Czyżby na serjo?—zdziwił się wujek.

— Musisz płacić wuju! — rzekł łagodnie konduktor. Dwie sekcje... Z powodu — zadarmo nie można.

Wujek gniewnie skrzywił usta i spojrzał groźnie na siostrzeńca.

— Cóż ty?... — własnego wuja?... Obdzierać?

Konduktor smutny wzrokiem patrzał w okno.

— Bezczelność — mówił wuj gniewnie. — Ja cię, psia krew, siedem lat nie widziałem, a ty co?... Pieniędzy żądasz? Od rodzonego wuja? Czego machasz ręką. Chociaż jesteś mym rodzonym krewniakiem, twoich rąk się nie boję. Poco machać, poco wiatr podnosić!...

Wujek pokręcił w garści monetę i schował do kieszeni.

— Widzieliście coś podobnego, bracia? — zwrócił się do publiczności. — Rodzonego wuja rabują. Dwie sekcje, powiada. Co?

— Trzeba płacić — nie omal ze łzami mówił siostrzeniec.

— Proszę się nie gniewać, obywatelu wuju. Z powodu — tramwaj nie mój. Tramwaj miejski, społeczny.

— Społeczny — rzekł wujek — mnie to nic nie obchodzi. Mógłbyś ty, psia krew, uwzględnić rodzonego wuja.

Mógłbyś powiedzieć: schowaj wujku swoją krwawicę. Przejedź się — na zdrowie.

Tramwaj od tego się nie rozpadnie. Onegdaj jechałem w pociągu... Konduktor obcy człowiek, nie rodzony krewniak, i ten powiada: proszę bardzo, nic nie szkodzi... Owszem, siadajcie. I przywiózł, gdzie trzeba... nie krewniak. Zaledwie znajomy — z naszych stron. A ty co — rodzonego wuja.... Nie dostaniesz pieniędzy!

— Konduktor rękawem przetarł czoło i nagle zadzwonił.

— Proszę zejść, obywatelu wuju, — rzekł oficjalnym tonem.

Przeczuwając poważny obrót sprawy, wujek rozłożył ręce, wyjął monetę napowrót. potem znowu schował.

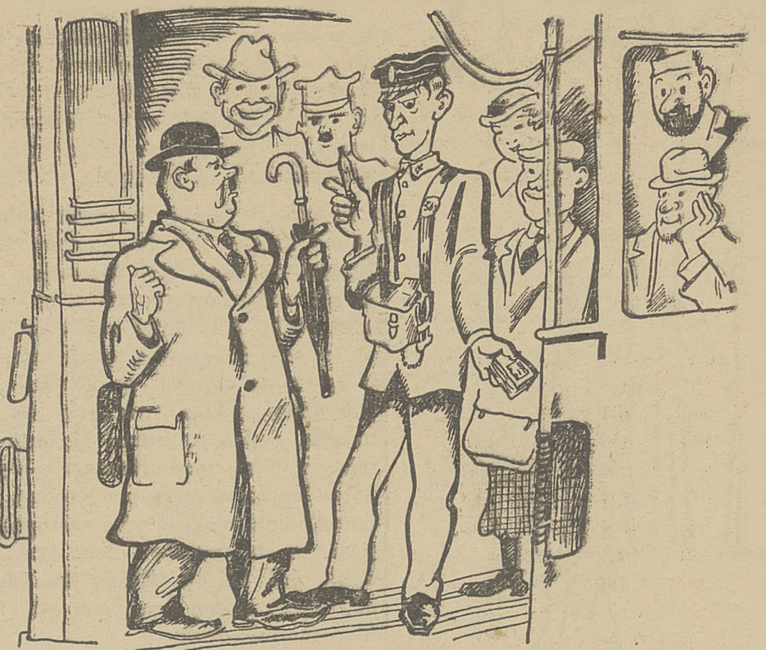
— Nie — wybełkotał — nie mogę! Nie mogę ci, smarkaczu, zapłacić, wolę wysiąść.

Wujek z oburzeniem wstał uroczyście i skierował się do drzwi. Nagle stanął.

— Wuja... rodzonego wuja przepędzasz... — zawołał z wściekłością.

— Ja ci, smarkaczu... Ja ci, skurczybyku!... Ja cię, ja cię rozstrzelać mogę.. . Mam mocne stosunki.

Jeszcze raz spojrzał druzgocącym wzrokiem na swego siostrzeńca i wyszedł z tramwaju.



Królewny papierowej nędzy

Będzie to albo poddasze albo suteryna - wilgotna i ciemna. Będzie to czasem poprostu jakaś sień czy komórka przy większym lokalu drukarni, gdzie monotonnie łomocze maszyna drukarska, gdzie groźne palce tej maszyny zachłannie chwytają biały czysty arkusz, by wciągnąć go w warczący labirynt walców i wyrzucić, odsunąć z pogardą długiemi widłami — splamiony tysiącami liter, zadrukowany.

Maszyna huczy. Pomiędzy maszyną a półką księgarni, czy kioskiem gazetowym leży to co się nazywa introligatornią. Trzeba książkę złożyć z arkuszy, równo obciąć, zeszyć czy skleić. A przedewszystkiem poskładać wielkie arkusze tak, by wyszła z nich ta niewielka a gruba książka. I to się nazywa falcowaniem.

Kiedy szedł przemysł w górę w swym pochodzie, kiedy pracy bywało coraz więcej — fabrykant, przedsiębiorca, dyrektor dobrze uważał by płacić taniej, jaknajtaniej. I wtedy świat wyrządził tę „łaskę" kobiecie, że dopuścił ją do pracy. Za znacznie mniejszą płacę, w znacznie gorszych warunkach.

I wtedy „odstąpiono" kobietom kilka zakładów. Między innemi oddano im ową pracę w introligatorniach — owe składanie arkuszy — falcowanie.

I od tej pory od ranka do wieczora — we wspomnianych suterynach i poddaszach, komórkach i korytarzach drukarń układają się sterty zadrukowanych arkuszy. A potem po tych arkuszach śmigają blade wychudłe palce dziewcząt i starszych kobiet, zbrojne w stalowe naparstki. Złożyć!... Na pół na ćwierć, na osiem!... Odrzucić, sięgnąć po nowy! Przez ścianę huczy maszyna drukarska. Rytm jej udziela się kobiecym rękom. Mechanizm ludzki działa bez zarzutu: arkusze zmieniają kształt i objętość. Papier przesypuje się przez ręce ze sterty przyniesionej z drukarni na wysokie strzeliste kupy, po które zaraz przyjdzie „sam" introligator. Maszyna ludzka działa. Czasem odrzuci zepsuty w maszynie drukarskiej arkusz: tu leży wyższość jej nad maszyną. Czasem na chwilę opadną na stół zwiotczałe ręce i to jest niższość człowieka — w porównaniu z maszyną.

Maszynę zasila prąd, para, gaz... Ruch maszyny kosztuje. Ileż kosztuje ruch maszyny ludzkiej do składania arkuszy? Kosztuje bardzo niewiele. Przecież dlatego hodują się w norach blade dziewczęta, którym życie skąpo udziela szczęścia pracy, przecież poto chodzi po świecie nędza i kryzys, by tam w kantorku czy w warsztacie, kiedy się przyjdzie godzić głód i obawa jego trwałości odebrały chęć stawiania jakichkolwiek warunków, by posłusznie i zgodliwie chyliło się czoło, gdy padnie słowo wieszczące ile suchego chleba będzie mogła od jutra — pojutrza kupować sobie, matce a czasem dzieciom.

Więcej niż trochę chleba, kartofli — nie kupi z zarobku falcowaczki. Gdy praca jest stała, codzienna — dobrze to wykorzystuje właściciel dla obcięcia do niemożliwości płacy. A znów kiedy lepiej trochę płacą i od tysiąca, na akord to zaraz trzeba dniami całemi wyczekiwać, warować przed drzwiami, czy się wreszcie jakaś robota nadarzy.

Za półtora złotego, za złotówkę dziennie śmigają po arkuszach blade ręce kobiece, każdy dzień wita coraz bledsze twarze, coraz bardziej wiotkie postacie.

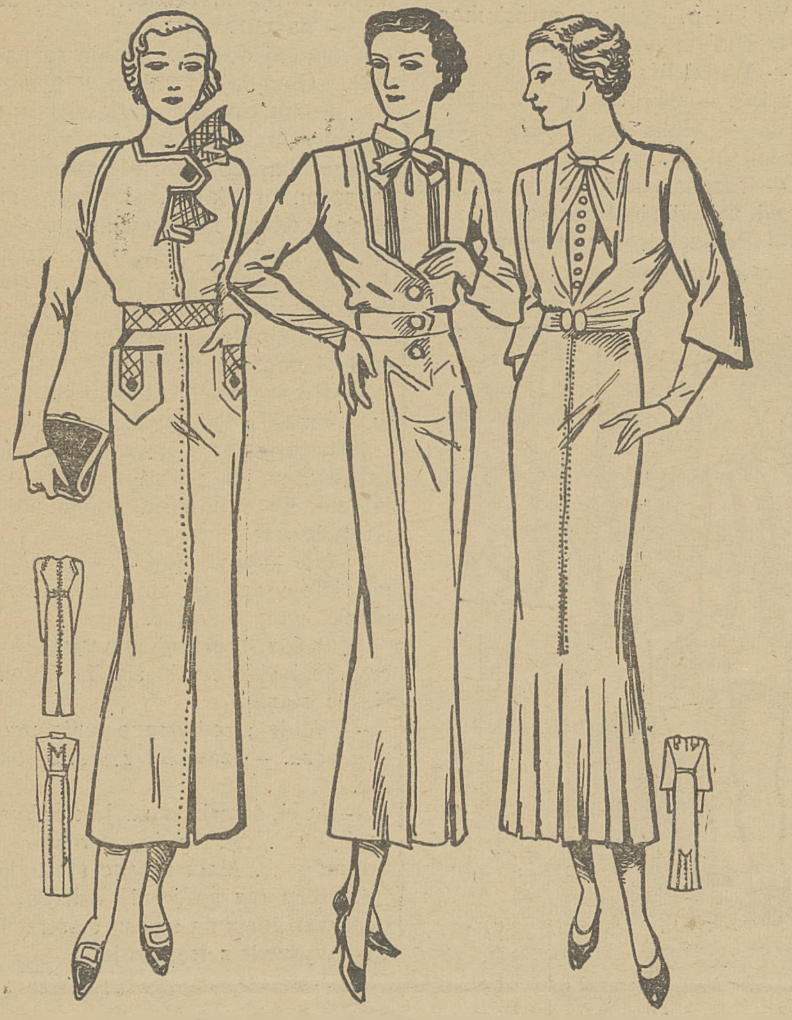
A teraz zwaliło się jeszcze bezrobocie. I coraz mniej kobiecych głów pochyla się nad stertami papieru. Coraz częściej w warsztatach sam introligator wkłada na palec stalowy pierścionek i męskie, zczerniałe od kleju palce gną posłuszny papier.

Nędza wygania kobiety z tych samych nor, poddaszy, suteryn i komórek — do których je zapędziła.

J. DĄBROWSKI.

W naszym domu

Drobiazgi mają głos



Ludzie, którzy zbytnią uwagę przywiązują do drobiazgów, nazywają się ludźmi małostkowymi, pedantami.

Istnieją jednak takie jego zakamarki, gdzie drobiazgi mają duże znaczenie. Naprzykład w sztuce ubierania się. Przyjrzyjcie się trzem, umieszczonym dzisiaj, modelom sukien. Każda z nich ma inny charakter, inne „oblicze“ właśnie dzięki nic nieznaczącym drobiazgom, bo same ich „szkielety“, że tak powiem, zasadnicze fasony, są b. podobne.

Pierwszą skromną, codzienną sukienkę przystraja ogromnie fantazyjna kokarda ze szkockiej — jedwabnej albo wełnianej — kraty. Ta sama krata ozdabia kieszenie i z niej też zrobiony jest pasek. Materjału na nie trzeba: 3 m. 10 cm. przy szer. 1.30 cm., tafty 55 cm.

W środkowej tą „drobiazgową“ atrakcją jest biała kamizelka z piki, jedwabiu — co kto woli, lub jeszcze lepiej — co ma pod ręką. (Materjału trzeba, nie licząc kamizelki zaledwie 2.85 cm.)

Trzecia wreszcie ma na przodzie wstawkę z jaśniejszego materjału, jak również z niego zrobione wysokie mankiety. Szerokie klapy spinamy broszką pod szyją i otrzymujemy w ten sposób—bardzo oryginalny „front“ sukienki (2.90 cm. materjału ciemniejszego, 40 cm. jaśniejszego, przy szerokości 1.30 cm.)

FIGLIKI GOSPODARSKIE

PLAMY ZE SMOŁY na materjale wywabić można w następujący sposób: natrzeć splamione miejsca szmalcem wieprzowym, potem namydlić i zostawić na tak chwilę. — Następnie zmywać na zmianę wodą i terpentyną.

DOBRZE UBITĄ PIANKĘ z białek — otrzymamy, jeśli dodamy do białek parę kropel soku cytrynowego.

SZCZOTKI, UŻYWANE DO SPRZĄTANIA, czyszczenia ubrań, szczotki do włosów powinny być myte w letniej wodzie z mydłem, płukane starannie w kilku wodach i dokładnie suszone. Małe szczotki suszymy, układając je włosem na dół na miękkiej ściereczce na parapecie okiennym, jeszcze lepiej — jeśli można na dworze. Szczotki, osadzone na kijach wiesza się — też w oknie, albo na dworze, tak, aby nie dotykały włosem okna czy ziemi.

Bo poco konserwować stare brudy...

Trochę śpiżarnianych i codziennych trosk

Nie ulega wątpliwości, że się „zaczyna kończyć“ łatwe gospodarowanie taniemi darami ogrodów i sadów — to jest chciałam powiedzieć ogrodników i dostawców jarzyn. Niedługo skończą się groszowe ogórki, pomidory, jabłka. Korzystajmy z ostatnich tygodni i gromadźmy, co się da z tych produktów na zimę.

Przedewszystkiem radziłabym nasmażyć **jabłecznej marmelady.** Będzie ona miała powodzenie, to nie ulega wątpliwości, a ponieważ trzeba do niej bardzo niewiele cukru — (1 kg. na 10 kg. jabłek) i jabłka mogą być z pośledniejszych gatunków — zabieramy się do roboty.

Obieramy jabłka możliwie najcieniej i kroimy jak na kompot, albo jeszcze drobniej. Nie dolewając ani kropli wody dusimy jabłka na wolnym ogniu, dokładając raz wraz nowe porcje do garnka, gdyż ubywa wciąż masy wprost w oczach. Gdy wszystkie jabłka rozgotują się na miazgę, dodajemy cukru i gotujemy masę w ciągu przynajmniej 4—5 godzin. Można zresztą podgotować jednego dnia, dokończyć następnego, jeśli nie chcemy zbyt długo trzymać ognia pod blachą. Można dla zapachu dodać trochę cynamonu lub skór ki pomarańczowej.

Naczynie, do którego mamy przelać ugotowaną marmeladę (gliniany garnczek lub szklany słój), należy doskonale wyparzyć i mocno ogrzać na blasze lub w piecyku. Zlewać gorącą marmeladę do gorącego naczynia i najlepiej wstawić do gorącego piecyka, aby się na wierzchu zasklepiła.

Te zabiegi robimy nato, aby utworzył się powierzchni naturalny gęsty kożuch, który uniedostępni dopływ powietrza do środka i zapobiegnie psuciu się marmelady. A jabłka trudne są naogół do przechowywania.

Gdy marmelada ostygnie całkowicie, zabezpieczymy się jeszcze lepiej przed przykremi niespodziankami pod postacią pleśni zwierzchu, lub fermentacji od środka. Strzeżonego... wiecie już.

Proszę zasłonić garnek czy słój krążkiem papieru pergaminowego; papier — najlepiej zwilżony spirytusem — położyć na marmeladzie, aby przylepił się poprostu do jej powierzchni, zwierzchu przysypać leciutko proszkiem, utłuczonym z pastylki benzoesowej (pastylki kupuje się w składzie aptecznym — kosztu je 5 gr. sztuka — wystarczy na dwa duże słoje). Zwierzchu wreszcie zawiązujemy słój szczelnie papierem— i spokojne o przyszłe losy naszej marmelady (o ile jej dzieciaki przed czasem nie wyłasują) zabieramy się do przygotowania innych zapasów. Będą to

pomidory surowe

przechowane na zimę. Pomidory przepuszczamy przez maszynkę do mięsa, przesypujemy proszkiem salicylowym w stosunku 10 kg. pom.— 5 gramów proszku, układamy w garnku lub słoju, obwiązujemy szczelnie i ustawiamy obok naszej jabłczanej marmelady.

Różne kolory, różne smaki i różne różne przeznaczenia tych naszych „dum“ śpiżarnianych.

Marmeladą będziemy smarowały chleb, użyjemy jej do naleśników, tej kwaśniejszej jako przyprawy do mięsa, z pomidorów zrobimy zupę, sos do makaronu, do kartoflanych kotletów.

No ale — przyszłość przyszłością, a dzisiaj też trzeba coś na obiad zrobić. O pomidorach mowa — zrobimy z nich dzisiaj wcale nie zupę pomidorową, ... nie, tylko

pomidory faszerowane.

Czem? Proszę bardzo —raz mięsem, raz ryżem, a raz — mieszaniną jednego i drugiego.

Wybieramy zdrowe, dość twarde pomidory, skrawamy dość gruby plasterek u nasady (tam gdzie jest ślad po ogonku) i wydrążamy lekko każdą sztukę łyżeczką.

Wypaproszone tak pomidory nadziewamy farszem, przykrywamy pokryweczką z tego odciętego plasterka (nie wyrzuciłyście go — prawda?), układamy w szerokim garnku jeden obok drugiego; jeśli osób w rodzinie dużo — to można zbudować kilka takich „pomidorowych pięter“, nakładamy tłuszczu — masła lub szmalcu, garnek przykrywamy pokrywką — oczywiście nie pomidorową tym razem, tylko metalową — i dusimy około pół godziny na blasze.

Zanim się uduszą — zrobimy sos z wydrążonych części (nie wyrzuciłyście i tego? — jesteście dobre gospodynie), to znaczy udusimy te wydrążyny, posolimy, dodamy trochę wody, śmietany, zaprawimy mąką, i polejemy tym sosem nasze faszerowane pomidory, które podamy z kar flami lub kluskami.

(Daję słowo — i że mnie już cieknie ślinka, chociaż tylko piszę o tem, cóż dopiero dzieje się z wami, gdy je przygotowujecie, a co będzie z mężem, gdy zobaczy i poczuje zapach!..).

No ale jeszcze nie wiecie, jak zrobić farsz.

Farsz mięsny — z surowego, siekanego mięsa — jak na kotlety — ze smażoną cebulką i surowem jajkiem.

Farsz z ryżu — ryż podgotowany z szczyptą soli, dodać trochę smażonej cebulki, jajko.

Farsz — mieszany — wypadnie najtaniej — i może najsmaczniej.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.